

Jerzy SULIMA-KAMIŃSKI
Redakcja Literacka

2
Dnia: 1.IV.1981 r.

Godz.: 7,00 - 7.10

Główny Urząd Kontroli Prasy
Delegacja w Warszawie
Data: 31 III 81

" W O K Ó Ł T R A D Y C J I "

Proszę Państwa, w naszej świadomości funkcjonują dwa pojęcia tradycji: Tej dobrej, reprezentowanej przez światło zdobycze renesansu i wieku Oświecenia. Oraz złej, słusznie upatrywanej w dobie saskiej, w przedrozbiorowym parlamentarystyce i politycznych ideach Targowicy. To tak z grubsza i bez wdawania się w historyczno naukowe niuanse.

Obok tego funkcjonuje jeszcze bardzo ogólne i przez to najmniej precyzyjne pojęcie tradycji -utożsamianej z konserwatyzmem. W myśl tak pojmowanego znaczenia tego terminu, każdy człowiek upatrujący w tradycji jakichś pozytywnych wartości, automatycznie interpretowany jest przez ogół jako konserwatysta. Jako ktoś, usiłujący swoją postawą wobec świata powstrzymać napór nowych prądów i nowych idei. Ktoś, kto zawraca Wisłom kijem.

Ale są i tacy, proszę Państwa, dla których tradycja jest odskocznią w teraźniejszość, a nawet w przyszłość. Przy wszystkich naszych licznych wadach, jako zbiorowość hołdujemy raczej

też ostatniej odmianie tradycjonalizmu. To bardzo dobrze. Tak właśnie czynią wiecznie odradzające się rośliny: czerpią pokarm i z korzeni i ze słońca przychodzącego do nas z otwartej przestrzeni Wszechświata.

Można też rozumieć starcie tradycji z nowym, jako walkę dobrego ze złem - ale jest to już raczej definicja literacka niż merytoryczna. Tak pojmowano antagonizm tradycji i postępu w wieku dziewiętnastym, a najdosadniejszym tego przykładem było starcie "Klasyków" z "Romantykami".

W tradycji naszej państwowości słyniemy jako państwo bez stosów. Jest to bezsprzecznie słuszne. Nigdy i nigdzie na przestrzeni całej naszej tysiącletniej historii stosy, choć płonęły tu i ówdzie, nie były wkomponowane w system jako integralna metoda rządzenia. Ludzie, którzy stracili życie na stosach, byli ofiarami ciemnoty tłumu i bezkarnego siebiepaństwa magnaterii. Państwo nie patronowało stosom nigdy. Państwo patronowało ludziom zbiegłym spod stosów, oferowało im bezpieczny azyl i umożliwiało fizyczną i duchową egzystencję. Z tego dobrodziejstwa skorzystali Bracia Czescy, protestanci i polityczni uchodźcy. Nawet ~~kont~~reformacja powstrzymała się przed rozpalaniem

stosów. Antysemityzm jako ideologia nigdy na dłużej nie zagrzał u nas miejsca.

Rozbiory i okupacja hitlerowska niezwykle wyczuliły nasz moralny słuch narodowy. Bez przesady i z dumą mamy prawo twierdzić, iż jesteśmy narodem moralnym. Deprawacyjne naciski stosowane na nas przez wieki całe pozostawiły na naszej naturze ślady, ale nie blizny. Akurat tyle jest u nas świństwa, żeby go dostrzec, sklasyfikować i skutecznie bronić się przed nim. Może i grzęźliśmy w błocie, ale nigdy błoto nie zatykało nam ust.

To dotyczy całego narodu. Ale historia kładzie swoje akcenty w różnych miejscach geograficznych i w różnych społecznościach tej całości. Są miejsca szczególnie uprzywilejowane przez historię, a są i takie, które łaskawie pomija, do czasu tylko.

Przed niewieloma zaledwie dniami, ~~z wyroku historii,~~ Bydgoszcz miała fatalną szansę stać się nowym Sarajewem. Miasto, po raz pierwszy od dnia wyzwolenia, stało się miejscem tak jawnego i brutalnego bezprawia. Znieważona została Konstytucja i godność ludzka. Na ciężką próbę została wystawiona cierpliwość i tradycyjne poczucie tolerancji społeczeństwa.

W stanie szoku znalazły się nie tylko ofiary, ale i my wszyscy. Cały kraj podzielał nasze wzburzenie. Wyszliśmy z tej próby skonsolidowani i jeszcze bardziej, jeśli to możliwe, scementowani z ojczyzną. Początkowe, nieudolne próby wybielenia winnych wprawiały nas w osłupienie. Ale przecież w gruncie rzeczy do końca wierzyliśmy że Prawda zwycięży. Że sprawiedliwość ukróci bezprawie.

Tę naszą wiara (jest też) elementem dobrych narodowych tradycji i jest pochodną w prostej linii wrodzonego nam optymizmu.

W obliczu jednoznacznie ujemnych wydarzeń, potrafimy wydawać jednoznacznie brzmiące osądy. Moralny osąd bydgoskich wydarzeń jest monolityczny, druzgocący. Serdecznie współczujemy z ofiarami zająć. Ale na Boga! Czyż nie wymagają współczucia również wszyscy bezpośredni czy pośredni sprawcy tej tragedii? Niezależnie od oczekujących ich kar sądowych, ponieśli oni przecież natychmiastową śmierć cywilną. Moralnie przestali oni egzystować w społeczeństwie na prawach ludzkich i obywatelskich. Oni po prostu nie istnieją w naszej świadomości jako jedni z nas. Zaiste i bezsprzecznie, jest to śmierć najbardziej okrutna z okrutnych. Gorsza niż śmierć fizyczna, Bo haniebna. Naprawdę, współczuję im.

Wypadki bydgoskie, mam nadzieję, ugruntowały kiełkującą u nas od miesięcy tradycję pertraktacji i pogrzebały odradzającą się tradycję konfrontacji. Totalnej i kataklicznej. Powstałego po ostatnich rozmowach rządowych z "Solidarnością" odrpężenia nie chciałbym nazywać, jak się tu i ówdzie mawia, "przerwą na zakurkę". Naprężona do granic wytrzymałości struna politycznych i społecznych napięć, groziła pęknięciem. Raz jeszcze zwyciężył rozum i instynkt zachowawczy. Oby to już stało się trwałą tradycją.